

WIECZORY RODZINNE,

CZASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE

DLA DZIECI.



PAJĄKI.

Ludzie nieobeznani z nauką zoologii zwykle nazywają pająki owadami. Tymczasem zwierzątka te różnią się znacznie od owadów budową swego ciała i stanowią osobną gromadę w dziale zwierząt zestawnych, czyli stawowatych.

Już nieraz opowiadaliśmy czytelnikom naszym o owadach, tu więc tylko wspomnimy w kilku słowach, jakie są cechy główne, które one się od-

się składa, gdyż głowa zrosnięta jest zupełnie z gorsetem, a z przedniej tej części ciała wyrasta aż cztery pary nóg, do piersi przytwierdzonych. Skrzydełek pająki nigdy nie mają.

Trudno powiedzieć, ażeby pająk był ładny, niesłusznie jednak taki powszechny wstręt budzi. Niektóre panienki obawiają się pająków, jakby najstraszniejszych potworów, chociaż one im nic złego zrobić nie mogą. Są wprawdzie pająki jadłowite, ale te nie w Europie, tylko w innych czę-



Pająk ptasznik.

znaczają wśród innych zwierząt. Każdy owad, większy i mniejszy, składa się z trzech części, a ze środkowej, gorsecikiem zwaną, wychodzi trzy pary nóg. Rozumie się, że tu mówimy o owadach zupełnie wykształconych, bo gąsienice miewają tych nóg daleko więcej, a poczwarki nie mają ich wcale. Ale też właśnie te przemiany stanowią jedną z najwybitniejszych cech wszystkich owadów.

Otóż pająki podobnych przemian nie odbywają, ciało ich nie z trzech, lecz tylko z dwóch części

ściach świata przebywają.

Pająk jest bardzo dowcipnym i przemyślnym stworzeniem, dość wspomnieć pajęczynę, którą wysnuwa z drobnych gruczołków, w tylnej części ciała umieszczonych. Pajęczyna ta służy do zabezpieczenia gniazd, to jest kryjówek rozmaitych, gdzie samica składa jajka, a także, jak wiadomo, do chwytania drobnych owadów; pająk bowiem jest istotą drapieżną, żywi się prawie wyłącznie rozmaitemi muchami.

Starożytni Grecy nie musieli mieć wstępu do pajaków, skoro powtarzali o nich wdzięczne podanie następujące: Arachne, córka farbiarza purpury w Atenach, wyuczyła się od samej bogini Minerwy sztuki wyrabiania tkanin. Uniesiona pychą, Arachne wyzwalała do współzawodnictwa boską swoją mistrzynią, utrzymując, że potrafi piękniejszą tkaninę wykonać, aniżeli sama Minerwa. Bogini rozgniewana zniszczyła jej robotę, a Arachne z rozpaczę się zabiła. Minerwa wróciła jej życie, ale zamieniła ją w pajaka.

Próbowano już nieraz wyrabiać tkaniny z przędzy pajęczej, niedawno jakiś przemysłowiec we Francji utrzymywał, że przędza ta, jakkolwiek nie tak piękna i mocna, jak jedwab', mogłaby się jednak przydać, może też kiedy rzeczywiście będziemy nosili ubiory z pajęczyny. Dotąd jednak próby nie udawały się wcale. Opowiadają naprzykład, że król francuzki Ludwik XIV kazał sobie sporządzić cały garnitur z materii utkanęj z pajęczej przędzy, ale w przeciągu kilku godzin wszystko to popękało na nim i rozleciało się w strzępy. To go zniechęciło do nowego wynalazku, chociaż król mógłby sobie częścięj od swoich poddanych sprawiać nowe odzienie.

W strefach gorących żyją pająki większe daleko od naszych i przędą nici mocniejsze i grubsze. Podróźni widzieli nieraz ogromne sieci zawieszone w powietrzu ponad strumykami, nakształt mostów wiszących. Niekiedy pająki unoszą się w powietrzu na tych swoich lekkich niteczkach, jakby na balonikach. Któż nie zna babiego lata, co to się snuje zwykle w pogodne dni jesienne? Wyczytaliśmy niedawno w dziennikach, że w pewnej miejscowości w Ameryce ukazało się nagle w powietrzu niezmierne mnóstwo pajęczyny, którą wiatr pędził, jakby chmurę. Z początku trudno było poznać, co to takiego, dopiero, gdy kłaczki zaczęły spadać na ziemię, przekonano się, że ogromna ta chmura, przysłaniająca słońce, złożona była z przędzy pajęczej. Znajdowano też w kłaczkach i żywe pająki. Trudno jednak odgadnąć, poco one tę dziwną wędrówkę odbywały tak liczną gromadą.

Największy ze wszystkich pajaków jest ptasznik, *Mygale avicularia*, na naszej rycinie przedstawiony. Nazwa jego ztąd pochodzi, że łowi małutkie ptaszęta. Częścięj jednak chwyta i zajada owady, tak samo, jak wszystkie pająki, a ptaszki muszą mu tylko za nadzwyczajny przysmak służyć. Ptasznik żyje w Ameryce południowej, urządza sobie mieszkanie podziemne, wyścielone miękką pajęczyną. Nie musi być jednak straszny dla człowieka, gdyż widziano nieraz, jak dzieci czerwono-skórych Indyan bawiły się temi zwierzątkami,

wodząc je na sznureczku, jak psiaki. Osobliwsza zabawa, nieprawdaż? Podobne ogromne pająki przebywają także i w Afryce.

Nie wszystkie pająki przędą sieci; niektóre gatunki rzucają się na zdobycz i chwytają ją łapkami. Do takich należy tarantula, pospolita w południowej Europie. Dawniej panował przesąd, że jad tego pajaka wprawia człowieka w szalony taniec. Ztąd nawet powstała nazwa włoskiego tańca: Tarantella. Jad tego pajaka nie jest wcale tak zabójczy, jak sobie wyobrażano. Mniejszy gatunek tarantuli znajduje się w wielu okolicach Podola i Ukrainy. Pająki te, okrągłe, jak kulki, żyją w podziemnych kryjówkach, które łatwo odszukać, bo mają widoczne otworki na powierzchni ziemi. Wieśniacy nalewają w te otworki wody, pajak wówczas wychodzi rad nie rad z nory, bo w wodzie oddychać nie może i łatwo się zabić daje.

SIEROTA.

Kukaweczka zakukała
 W gajku zielonym,
 Zosia oczki zapłakała,
 Z czołem pochyloném.

Jedną ręką jasne oczy
 Chusteczką obciera,
 Drugą spłoty swych warkoczy
 Rozrzucone zbiera.

Powiedz, proszę! dziewczę moje,
 Co ten smutek znaczy?
 Może łezki twe ukoję,
 Wstrzymam od rozpaczę?

Bóg niech płaci dobre chęci,
 Za litość niebodge,
 Lecz nie zatrzeć w mój pamięci,
 Co tak boli srodze!

Bo rok temu o tój porze,
 Tak słońko świeciło,
 I kukułka w ciemnym borze
 Ozwała się miło.

A mateczka jeszcze żyła
 Tu na ziemi z nami,
 I do piersi mnie tuliła,
 Darząc pieśczętami.

Dzisiaj pustka tu dokoła,
 Dla biednej sieroty,
 Nie rozjaśni nikt jęj czoła,
 Nie nauczy cnoty.

dającego wszystkie przymioty będące ozdobą młodości. Opowiedział o potędze, i mądrości, i bogactwie księcia, wyliczył dwunastu potężnych hrabiów jego lenników, opowiadał o jego rycerskich zastępach, o zamkach i twierdzach jego obronnych, o żyzności Turynгии, o swobodnej doli jęj ludu, białym chlebie turynskim i o smaczném piwie. Po długim namyśle i kilku jeszcze naradach, król i królowa węgierscy przystali na prośbę księcia Hermana, skłonieni ku temu głównie wieściami o jego ojcowskiej dobroci dla własnych dzieci i dla poddanych, co dawało rękojmią, że i dla maleńkiej synowej ojcowskie będzie miał serce. Zatem, obyczajem wieku rozmiłowanego w zabawach hucznych, częstych i długich, wyprawił król węgierski wielką trzydniową uroczystość na pożegnanie córeczki, zaprosiwszy wszystko, co najznakomitsze było w Węgrzech.

(D. c. n.).

PIERWSZE ZMARTWIENIE LUCI.

Obrazek z rzeczywistości.

— Jednego dnia będą żywe obrazy i szarady, drugiego komedyjka, a po ukończeniu przedstawienia wieczorek tańczący. Pewna jestem, że się nasza młodzież nie znudzi i liczę na kochanych państwa i na Lucię. Już jęj moje dziewczęta wyznaczyły rolę w komedyjce i w żywych obrazach.

— Najchętniej, droga pani, najchętniej; jeśli nam tylko nic nadzwyczajnego nie przeszkodzi, stawimy się na dzieńznaczony. Lucia zawsze tak wybornie się bawi w domu państwa.

Rozmowa powyższa toczyła się w bawialnym pokoju państwa Rylskich, w Topolówce, pomiędzy gospodynią domu i dawną jęj znajomą, panią Barcińską, o mil parę mieszkającą, która spraszała na ostatki całe sąsiedztwo. Trzynastoletnia Lucia, jedyna córka państwa Rylskich, była uszczęśliwiona, bo lubiła niezmiernie się bawić, a rodzice także byli radzi, że mogą pieścioszce swojej dogodzić. Po odjeździe pani Barcińskiej, o niczem nie mówiła nasza Lucia, tylko o spodziewanej zabawie. Naradzała się z matką, jaką sukienkę przygotować na wieczorek tańczący, jaki strój będzie najstosowniejszy do roli, którą odegrać miała w komedyjce, a wiedziała z listu Maryni Barcińskiej wszystko, co się tęg komedyjki tyczyło i rolę swoją miała już przepisaną.

Czas szybko upływał, zbliżył się wreszcie dzień oczekiwany i upragniony gorąco przez Lucię; ojciec wydał z wieczora rozporządzenie służbie,

nazajutrz po śniadaniu Lucia z rodzicami miała wyruszyć do Maliniec, gdzie mieszkali państwo Barcińscy. Nauczycielka jęj, panna Walerya, korzystała z tego, aby odwiedzić swoją rodzinę, zamieszkałą w sąsiedztwie Maliniec, ułożono więc, aby jechała wraz z nimi, a ztamtąd też same konie miały ją odwieźć dalej. Wszystko wybornie się składało, Lucia wstała raniutko, obie z panną Waleryą, której także śpieszno było do swoich, przed śniadaniem przygotowały się zupełnie do drogi, zdziwione też były, gdy przyszedłszy do jadalnego pokoju, nie zastały tam jeszcze pani Rylskiej.

Lucia pobiegła do sypialnego pokoju matki, która była jeszcze nieubrana, a na niespokojne zapytania córki odpowiedziała, że jest trochę ciepą, jechać więc żadnym sposobem nie może, ale natychmiast dodała:

— Pojedziesz z ojcem, moja Luciu, nie chcę cię pozbawiać przyjemnej zabawy; choroba moja nie ma żadnego znaczenia, to jutro przejdzie niezawodnie, jeśli się ostrożnie zachowam, a podróż mogłaby mi zaszkodzić.

Wszedł na to pan Rylski, usłyszawszy te słowa wzruszył ramionami i powiedział, że za nich chorąg żony nie odstąpi:

— Nie spodziewam się — dodał — aby Lucia miała ochotę się bawić, wiedząc o tęg, że matkę chorąg zostawiła w domu.

— Ależ ja wcale chorąg nie jestem, to lekki katar, nic więcej, pocóż biedne dziecko ma się tu przy mnie nudzić — przerwała matka — zresztą najłatwiej jest wszystko pogodzić; niech jedzie z panną Waleryą, a ty już zostań ze mną, jeżeli chcesz koniecznie. W domu państwa Barcińskich Lucia może i sama bez rodziców przebyć tych dni kilka, będzie tam miała troskliwą opiekę.

— Nie o to mi idzie — rzekł ojciec — mnie się zdaje, że córka nie powinna odstępować matki, choćby w najłżejszej chorobie, niech ona sama powie...

Ale Lucia spuściła oczy i nic nie powiedziała, Bo Lucia była troszkę zanadto pieściosa przez rodziców, którzy przed jęj urodzeniem stracili kilkoro dzieci, a teraz ją jedną tylko mieli na świecie. Matka szczególnie tak psuła ukochaną swoją jedynaczkę, tak jęj we wszystkiem dogadzała, że dziewczynka nie wiedziała nawet dotąd, co to jest przeciwność, nie umiała też sobie niczego odmówić dobrowolnie. Kochała bardzo rodziców, ale od kolebki nawykła do tego, że oni wyłącznie tylko o nią dbali, wszelkiemi sposobami starali się jęj przyjemność sprawić, o sobie nigdy nie pamiętali, dla niej poświęcali swoje upodobania, nawyknięcia, każde jęj życzenie spełniali skwapliwie,

i wszystko to wydawało ję się zupełnie zwyczajną rzeczą. Gdy więc teraz ojciec zażądał od nię, aby się wyrzekła tęg zabawy, na którą od tak dawna liczyła, o której marzyła we dni i nocy, Lucia zdobyć się na to nie mogła. Matka upewniała, że nie jest chora, a Lucia nie przypuszczała nawet, ażeby ta dobra matka ukrywała naumyślnie cierpienie swoje, nie chcąc pozbawić pieczy i upragnionęj zabawy.

Panna Walerya, dowiedziawszy się o wszystkiem, zaczęła także przekładać Luci, iż wszyscy w domu pozostać powinni, skoro pani Ryłska jest chora. Gdybyż dziewczynka była się zastanowiła, że ta osoba obca, która niemniej gorąco pragnęła obaczyć się z rodziną, jak ona potaćzyć na wieczorku i grać komedyjkę, umiała jednak przewyciężyć własne pożądanie, dla dopełnienia obowiązku, byłaby zrozumiała, jaki to dla nię był przykład. Ale Lucia nawykła myśleć tylko o sobie i o własnej przyjemności. Milczała więc uporczywie i zrobiła minkę zasmuconą, lecz nie z powodu choroby matki, którą za nic uważała, tylko dla tego, że ją ominąć miała spodziewana zabawa.

Skończyło się więc na tęg, że odjechała sama z panną Waleryą, bo matka nastawała na to usilnie, ojciec oprzeć się nie umiał, i tylko rzekł półgłosem, gdy Lucia w podskokach wybiegła z pokoju matki, aby się ubierać do podróży:

— Czyżby to dziecko miało być samolubne?

Dosłyszała tych słów dziewczynka, serduszko ję ścisnęło się na chwilę, miała nawet ochotę wrócić, uściskać matkę i powiedzieć, że ona bez nię nie pojedzie, ale trwało to jedną chwilę tylko i Lucia pojechała. Panna Walerya zostawiła ją w Malińcach pod opieką pani Barcińskiej, a sama ruszyła natychmiast dalej.

Naszęj Luci troszkę markotno było w drodze, sumienie ję czyniło wyrzuty, tęgbardzięj, że panna Walerya przez cały czas niezwykle była milcząca i poważna, ale przybywszy na miejsce rozweseliła się dziewczynka, tyle miała wesołych zajęć przez dzień cały, że o Bożym świecie zapomniała. Próby komedyjki, urządzenie teatru, dobieranie strojów do żywych obrazów, było o częm myśleć.

Na drugi dzień zjechała się reszta zaproszonych, towarzystwo było bardzo liczne, nadszedł wieczór i za chwilę miały się rozpocząć żywe obrazy. Lucia już ustrojona w jakiś ubior wschodni, z zawojem na głowie, biegła szybko przez przedpokój do sypialni pańienek po jakieś zapomniane przedmioty, gdy naraz usłyszała te słowa, wymówione głośno w sieniach:

— Nie mogę zostać żadnym sposobem, odpocznę tylko chwilę i ruszam dalej do poblizkiej

stacyi pocztowęj, muszę w nocy zdążyć do Topolówki, tam się na coś niedobrego zanosi.

Lucia stanęła jak wryta, tymczasem drzwi się otworzyły i wszedł mężczyzna w futrze, śniegiem zasypany, a za nim gospodarz domu. Dziewczynka poznała odrazu w podróżnym zacnego doktora, przyjaciela swoich rodziców; jakięms instyktowem uczuciem wiedzona, cofnęła się w najciemniejszy kącik przedpokoju i słucała z bijacęm sercem.

— Obawiam się zapalenia płuc — mówił doktor — gorączka bardzo silna, chora majaczyła w nocy, wołała ciągle córeczki, tęg ukochanęj swojej Luci, którą gdzieś wyprawiła z domu, nie wiem po co.

— Lucia jest u nas — odrzekł pan Barciński — biedne dziecko, bawi się wesoło, ani przewidując, jakie nieszczęście ję grozi.

A Lucia w tęg chwili z głośnym płaczem rzuciła się do doktora, zapominając o dziwacznem swoim przebraniu:

— Ach panie! — wołała — ja ciężko zawiniłam, ja mamę odjechałam chorą! o mój Boże, mój Boże, co ja pocznę teraz!

Lecz w tęg samęj chwili, nową myślą wiedziona, dodała, składając ręce błagalnie:

— O, panie doktorze, niech pan mnie z sobą zabierze!

— Zmiłujże się, moje dziecko, w nocy, odkrytemi sankami... — przerwał pan Barciński.

Ale Lucia zalewała się łzami i powtarzała rozdzierającym głosem:

— Och, zabierz mnie pan z sobą, zabierz mnie z sobą!

— Pogoda jest piękna, mróz lekki, wiatru nawet nięma — rzekł doktor — niechże się panienka przedziutko ubiera i nie zapomni zdjąc tych tureckich strojów.

Dobrze, że doktor pomyślał o tęg, bo byłaby Lucia niezawodnie zapomniała, że ma na sobie dziwaczne przebranie. Pani Barcińska chciała się sprzeciwiać, ale doktor upewnił, że dopilnuje dziewczynki, a dla wszelkiego bezpieczeństwa pojechała z nimi jeszcze poczciwa Maciejowa, dawna piastunka, która miała pilnować Luci przez drogę i otulać ją starannie.

Co się działo z biedną Lucią, to sobie łatwo wyobrazić. Obawa o matkę łączyła się w ję duszy z wyrzutami sumienia. Doktor jak mógł ją uspokajał, na stacyi pocztowęj zmusił, aby się napiła ciepłej herbaty, nie pozwalał nic mówić przez drogę, żeby gardła nie zaziębiła, Maciejowa okrywała ję nogi szalem, i nasuwała co chwila włóczkową chustkę na czoło i na usta.

Po północy dopiero dojechano do Topolówki Wielkie było zdziwienie pana Ryłskiego, gdy Lu

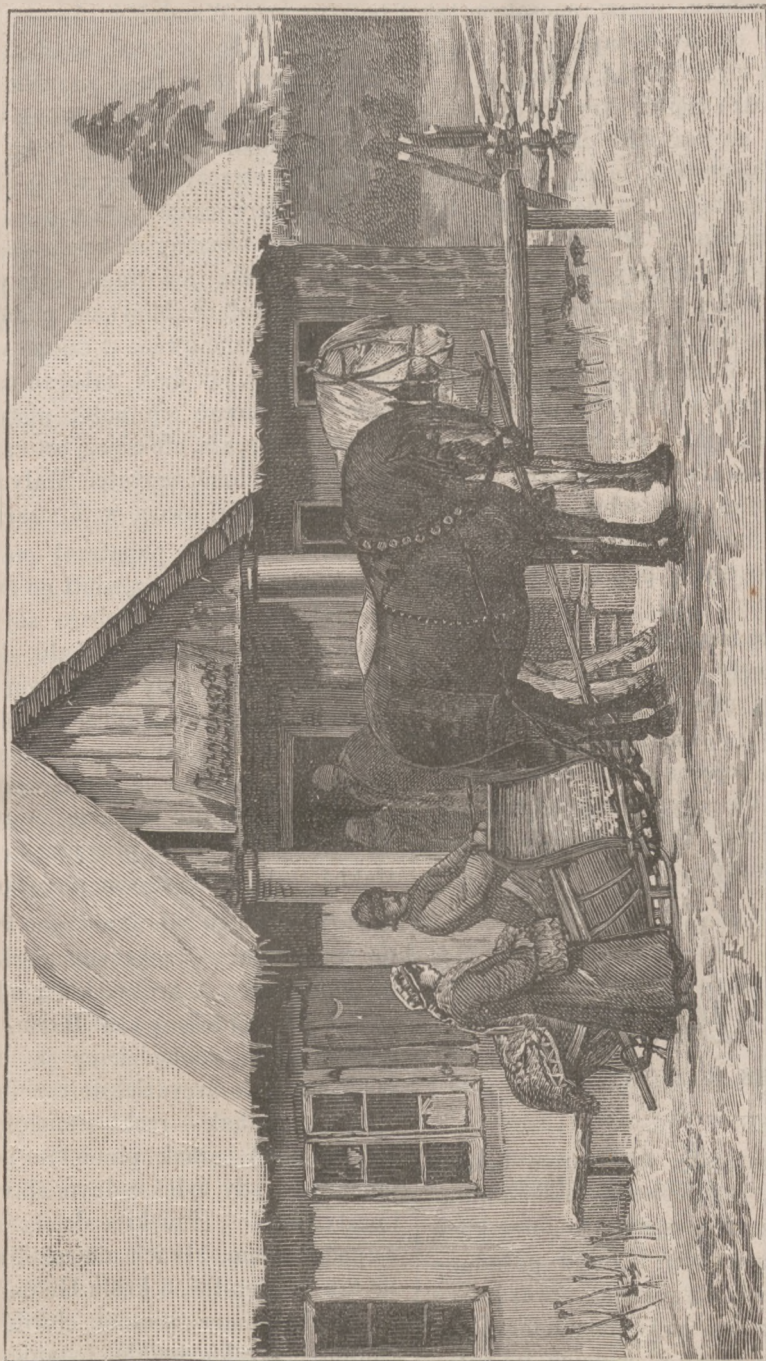
cia z płaczem rzuciła się w jego objęcia. Doktor w kilku słowach wyjaśnił wszystko, upewnił, że się dziewczynka zaziębić nie mogła.

— Co się dzieje z mamą? — pytała Lucia łkając rzewnie.

— Ciężko jest chora — odrzekł ojciec i uści-

trochę, usiadła przy łóżku matki, która spała bardzo niespokojnie i ciągle mówiła coś przez sen:

— Lucia... Lucia... nie mówcie jój, niech się dziecko bawi... byłem ją przed śmiercią widzieć mogła... pobłogosławić... ach! czas tak powoli się wlecze..



na stacyi pocztowej (str. 56).

skął ją czule — dobrze zrobiłaś, moje dziecko, żeś powróciła. Chciałem jutro posłać po ciebie, ale lepiej, że już jesteś w domu.

Dobry ojciec nie czynił jój żadnych wyrzutów, widział dobrze, jak cierpiała i pewny był, że czuła swoją winę. Lucia, rozebrawszy się i ogrzawszy

Lucia zanosiła się od płaczu, słuchając tych urywanych wyrazów, ojciec chciał ją wyprowadzić z pokoju i powiedział, że nic tém matce nie pomoże, gdy się rozchoruje sama. Dziewczynka wtenczas uspokoiła się, otarła łzy i przyrzekła ojcu, że będzie panowała nad sobą. Rzeczywiście dotrzy

mała słowa. Czasem tylko ukradkiem lzy ocierała, a za to starała się pielęgnować matkę, służyła jej, podawała lekarstwa, napój orzeźwiający, nie chciała odejść od niej ani na chwilę.

Gdy rano matka się przebudziła przytomniejsza, ucieszył ją niezmiernie widok ukochanej córki, nie pytała jednak, jakim sposobem tak prędko powróciła, bo co chwila zapadała w senne marzenia i nie mogła myśli zebrać spokojnie.

Choroba była bardzo ciężka i trwała dwa długie tygodnie. Lucia na wszystko zaklinała ojca, aby jej pozwolił pielęgnować matkę przez cały czas, nawet w nocy odstąpić jej nie chciała, ale sypiała przy niej na kanapie. Nakoniec Bóg ulitował się nad żalującą dziewczynką i niebezpieczeństwo minęło, a w Luci jednocześnie ważna zaszła zmiana. Teraz dopiero zrozumiała, że dotąd była samolubną, o nikim nie myślała, tylko o własnych swoich przyjemnościach, poświęcenia rodziców przyjmowała, jako rzecz należną sobie i niczem się im nie starała odwdziaczyć. Lucia zaczęła się zastanawiać nad sobą, że wstydem przypomniała sobie dawne swoje postępowanie. Często stawały jej w myśli podsłuchane słowa ojca:

„Czyżby to dziecko miało być samolubne?”

Lzy mimowoli cisnęły jej się do oczu na wspomnienie tej strasznej chwili, gdy niespodzianie, wśród wesołej zabawy, dowiedziała się o ciężkiej chorobie matki, którą odjechała tak lekkomyślnie. Teraz już ojcu nigdy nie przychodziły smutne myśli o samolubstwie córki, bo ona pozbyła się na zawsze tej brzydkiej wady.

Bożena.

STARY ZABOBON.

OBRAZEK DZIEJOWY

W wielkiej sali okrągłej, marmurem białym i różowym wyłożonej, o sklepieniu białymi kolumnami podpartem, z przepysznym wodotryskiem pośrodku, roznoszącym woń i chłód pożądaną pod skwarnem afrykańskim niebem, dwaj ludzie leżeli rzymskim obyczajem przy wspaniale zastawionym stole. Czarni i biali niewolnicy im usługiwali, naczynia stołowe były wyborem najznakomitszych dzieł sztuki owoczesnej, a takie i dziś są wyżej stokroć od złota cenione. Potrawy, wina a nawet wieniec i kwiaty, strojące biesiadników, były daniną, jaką wszystkie części świata znanego podówczas złożyły na ten stół, ku zadowoleniu wymyślnego smaku, powonienia i innych nawet zmy-

słów biesiadników, bo uroczę pieśni, i taniec, i sztuki, odbywały się także w ich obecności.

Naprawdę jednak używał, jadł, pił, patrzył i słuchał tylko jeden z nich, niktzemny zausznik królewski, były niewolnik, którego kaprys monarchy umieścił w tej chwili na równi z sobą. Gelimer, potężny król Wandalów, leżący przy tymże stole, nudził się tylko, ziewał, sztydził, kosztował i rzucał potrawy, wdychając przytęm ciężko i smutno. Niewolnik ulubieniec patrzył na to ze zdumieniem niewypowiedzianem, o ile tylko czasu mu na to zdumienie starczyło przy pilnej obsłudze stołu.

Tak dziwacznie przeciągana z nudów uczta wspaniała i niezmiernie kosztowna, chociaż tak samotna, trwała już długo, gdy piękny mały Greczynek niewolnik zbliżył się, podając zgrabnie królowi przepyszne owoce w czarze wytwornej, jaka, tak wówczas, jak dziś, zaledwo na stołach monarchów znajdować się może, nietylko dla kosztownego materiału, ale więcej jeszcze dla artystycznej swjej nieocenionej wartości. Mały niewolnik ukląkł, podając królowi owoce w tej czarze.

Król Gelimer popatrzał na owoce, ziewnął, wziął jeden w rękę i zgniół go zwolna tak, że sok trysnął na stół. Podobało się to znudzonemu królowi tak, jakby podobało się bezrozumnemu dziecku, zaczął tedy po jednym wszystkie owoce z czary niszczyć i rozrzucać po sali, ciskając niemi w niewolników i tancerzy. Wkońcu wziął samą ową znakomitą czarę z rąk Greczynka, obejrzał ją i rzucił z całej siły o ziemię, a gdy się rozprysła, on wziął jeszcze oręż, przy nim stojący i ręką jej tłukł i rozbijał kosztowne szczątki.

— Nie długo zabraknie nam tak pięknych czar do rozbijania! — rzekł ze śmiechem patrzący na to ulubieniec. A król Gelimer odrzekł:

— To pójdziemy na Rzym, popłyniemy do pięknej Italii, zdobędziemy ją i będziemy znowu mieli mnóstwo arcydzieł do rozbijania *).

— A jednak — rzekł ośmielony niewolnik ulubieniec. — A jednak pamiętam ja, o Gelimerze, inne czasy, gdy byłeś żądnym sławy, i panowania, i uczyty lubiłeś, i piękne dzieła sztuki oglądałeś z upodobaniem, ale ich nie rozbijałeś. Dla czego się tak odmieniłeś, o królu Gelimerze?

Król Gelimer w innej chwili możeby się rozgniewał za takie śmiałe pytanie niewolnika, ale wtedy właśnie napadł go kaprys dobroci, rzekł więc:

*) W roku 455 Genzeryk, król Wandalów, tak właśnie uczynił, a straszne zniszczenie, jakiego dopuszczali się Wandalowie nad dziełami sztuki sprawiło, że dotąd podobne owemu ebejście się z takimi dziełami bywa nazywane wandalizmem.

na widok téj butelki było chyba przecuciem, bo to jest pismo Marka i...

— Nie traćże czasu — przerwał Henryk — czytaj prędzej.

Robert czytał co następuje:

„Ja niżej podpisany, Francuz rodem, dziwnym wypadkiem zabiegłem sam jeden w świat daleki. Chcąc uspokoić przyjaciół moich, piszę ten list, wkładam go w butelkę zakorkowaną i posyłam w świat, w nadziei, że dostanie się może do rąk Europejczyków. W takim razie błagam znalazców, aby dali znać o mnie podróżnikom francuzkim, Jakóbowi, dawnemu majtkowi Pogromu, Roberto-wi Kergorieu, Henrykowi Vertpré. Idzie mi najwięcej o to, aby ich uspokoić i upewnić, że jestem zdrów zupełnie, że mi się żadna krzywda nie stała, i że będę za parę miesięcy w krainie motyli. Jest to wyspa należąca do archipelagu malajskiego, aie nie mogłem się dowiedzieć żadnym sposobem, jaką nazwę nosi w geografii europejskiej.

Marek.”

— Kraina motyli! ale to musi być coś bardzo ładnego, nazwa przynajmniej jest śliczna — mówił Robert, dokończywszy czytania.

— Ale jak my tu znajdziemy tę krainę motyli? — dodał Henryk.

— Szukacie panowie krainy motyli? — odezwał się w téj chwili człowiek jakiś, przechodzący obok naszych podróżników — to jest wyspa Pulo-Pinang, inaczéj zwana wyspa księcia Walii.

Człowiek, który to powiedział dość dobrą francuszczyzną, był to jakiś majtek europejski. Podróżnicy podziękowali mu serdecznie, rozpytali się dokładniej o położeniu téj wyspy i postanowili niezwłocznie puścić się w drogę. Powróciwszy do mieszkania, znaleźli na mapie wyspę Pulo-Pinang i przekonali się z wielką radością, że leży właśnie po drodze z Makao do Ameryki.

— Mój Boże! gdybyśmy tylko zastali tam jeszcze poczciwego naszego Marka — rzekł Robert — od czasu niepojętego jego zniknięcia upłynęło kilka miesięcy, któż wie, czy się nie zniecierpliwił i nie wyruszył dalej.

— W liście niema żadnej daty — zauważył Henryk — ale musiał go pisać wkrótce po rozstaniu z nami, później zaś musiał i dni pogubić.

Nazajutrz młodzieńcy nasi w towarzystwie Jakóba wsiedli na okręt angielski, płynący do Pulo-Pinang i wkrótce stanęli na miejscu. Wyspa ta, leżąca po samym środku archipelagu malajskiego, wygląda jak istny raj ziemski. Klimat jój nie est zbyt gorący, można więc śmiało powiedzieć, że wieczna wiosna tam panuje. Roślinność przeważnie łączy w sobie wszystkie skarby stref zwrotnikowych. W każdéj porze roku pełno tam won-

nych kwiatów i soczystych owoców. Powietrze jest niezmiernie zdrowe, nie słycać nigdy o żadnych gorączkach lub zaraźliwych chorobach. Krajowcy są łagodnego usposobienia, a misyona-rze chrześcijańscy, którzy się osiedlili na wyspie Pulo-Pinang, z łatwością ich nawracają na prawdziwą wiarę i żadnej od nich nie doznają przykrości. Ludność wyspy składa się po większej części z osadników, z różnych wschodnich krajów przybyłych, Chińczyków, Indyan, a także i europejskich handlarzy.

Wysepka ta jest niewielka, możnaby ją w przeciągu dnia jednego objechać dokoła, a jednak ileż tam skarbów przyrody nagromadzonych na téj małej przestrzeni! Ziemia nadzwyczaj żyzna uprawiana jest starannie przez osadników, to też cała wysepka wygląda, jak ogród rozkoszny. Na wyżynach porastają wszędzie drzewa i krzewy, o liściach wiecznie zielonych, w dolinach najprzepyszniejsze łąki i pola.

(D. c. n.).

Lamigłówa metamorfoza (Rózia D.).

Dziwne mam imię — siedm głosek je składa;
Tnij je kolejno z początku do końca,
A z każdą głoską, którą się odtrąca,
Poprzednie moje znaczenie upada
I w inną postać z cięciem każdéj głoski
Sześćkroć się razy po kolei zmienię.

* * *

Odetnij pierwszą — zmienię się w kraj włoski,
Odetnij drugą — w muzę się zamienię;
Odetnij trzecią — zmienię się na nowo,
Stanę się inną postacią i mową;
A gdy i czwartą spotka taż zaguba,
Zmienię się w pierwszą małżonkę Jakóba;
Tnij dalej piątą i badaż ciekawie,
Znowu ja będę, znowu ja się zjawię;
Wkońcu, gdy szóstą odetniesz już głoskę,
Ujrysz mnie jeszcze, jako samogłoskę.

Lamigłówa głoskowa (Adaś Z.).

	a				
	a				
	s	a	s		
	p	s	e	z	m
z	k	o	j	e	j
	r	t	e	t	m
		t	i	t	
			j		
			i		

Z tych liter rozsypanych ułożyć zuane przyszłowie.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 2-go.

Rebusu graficznego.

Poprzednik Piastowy nazywał się Popiel.

Zagadki:

Matematyki słucha 14 uczniów, 7 bada prawa przyrody, 4 rozmyśla nad tém, co słyszy. Dodajmy 3 niewiasty, razem wszystkich uczniów 28.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wandzi Ch. w Wilczopolu. Odbieranie liścików i dawanie odpowiedzi nie jest wcale utrudzające dla redakcyi; przeciwnie najmilsza to dla nas rozrywka. Cieszymy się, że nam przybyła nowa, a tak gorliwa czytelniczka. W r. 1882 wyjątkowo daliśmy 53 Nr. Pisma, a to dla tego, że 1-szy wyszedł w wigilią Nowego Roku, więc jeszcze w r. 1881, w którym to roku było aż 53 soboty. Otrzymaliśmy tyle wybornych odpowiedzi na zagadkę historyczną, że w prawdziwym jesteśmy kłopotcie, bo trudno będzie wybrać z nich *najlepszą*. Ale każdy, kto tym razem nagrody nie dostanie, może to sobie wynagrodzić, bo mamy zamiar w tym roku podawać częściej te zagadki, które się tak wszystkim czytelnikom podobają. Spodziewamy się, że ten pierwszy liścik nie będzie ostatnim.

Morysiowi K. w Warszawie. Łamigłówka nie może być zamieszczona, bo nazwiska te mało są znane dzieciom i całkiem dla nich niestosowne. Prosimy o inną, którą chętnie wydrukujemy.

Natalci O. na Pradze. Łamigłówki są bardzo dobre i wkrótce je wydrukujemy. Mamy nadzieję, że czytelnicy i nadal będą zadowoleni z naszego Pisemka, które ciągle staramy się ulepszać. Odgadywanie zagadek historycznych jest zawsze pożyteczne, choćby się i nie otrzymało nagrody; miło nam bardzo, że kochani czytelnicy tak licznie nadsyłają dobre rozwiązania i odtąd podawać będziemy podobne zagadki daleko częściej. Zaraz po wydrukowaniu rozwiązania, zamieścimy drugą i kto nie dostanie nagrody, zaraz znów będzie mógł szczęścia próbować. Dodatki w formie książkowej nie mogą już wychodzić w tym roku, ponieważ na żądanie wielu prenumeratorów naszych podajemy co tydzień dodatki dla małych dzieci; ale powiastki naśladowane z angielskiego, które się tak powszechnie podobały, będą drukowane w samém Pisemku.

Maryni Ch. w Grodnie. Cieszymy się bardzo, że kochana nasza korespondentka wyszła szczęśliwie z tak ciężkiej i niebezpiecznej choroby. Mamy nadzieję, że teraz, skoro już może czytać Pisemko, częściej też i do nas pisywać będzie mogła. Zagadki trafnie odgadnięte, a liścik bardzo ładnie i porządnie napisany. O powiastkach z angielskiego w poprzedniej odpowiedzi daliśmy wyjaśnienie.

Maryni i Karolkowi Ph. w Warszawie. Łamigłówka dobrze ułożona i porządnie napisana, będzie drukowana w Pisemku. O dłuższy liścik prosimy.

Anulce J. w Niszowcach. Za życzenia noworoczne wszystkim kochanym czytelnikom naszego Pisma najserdeczniej

dziękujemy i wzajemne przesyłamy. Wielka to dla nas pociecha, że powiastki i opowiadania, zamieszczane w Pisemku, z takim zajęciem są czytane, wszelkich też dokładamy starań, aby łączyci przyjemność z pożytkiem. Serdeczne wyrazy uznania, dochodzące nas z różnych stron kraju, dostatecznym są dowodem, że praca nasza nie jest daremna. Mamie przesyłamy ukłony, postaramy się zasięgnąć wiadomości o żądanej książce i doniesiemy w liście.

Helence T. Już nieraz objaśnialiśmy kochanym korespondentom, że w łamigłówkach głoskowych tego rodzaju powinny się tworzyć jakieś wyrazy i z początkowych i z końcowych liter. Takich zaś, gdzie tylko początkowe mają znaczenie, drukować nie możemy. Nie trzeba się tém zrażać i drugą ułożyć podług prawideł, a chętnie ją zamieścimy.

Misi P. w Włukukszcie. Takie pocziwe, kochane liściki, najmilszą są dla nas nagrodą za wszystkie trudy i przykrości, nieodłączne od pracy naszej. Ta zczera wdzięczność młodzieńskich czytelników, te wyrazy z serca płynące, rozrzewniły nas do łez prawie. Warto pracować, choćby z największym poświęceniem, dla tych, którzy tak umieją dobre chęci oceniać. Całej rodzinie, i Mamie, co przy licznych zajęciach przegląda jednak nasze Pisemko, i starszej siostrzyczce, co niemi nie pogardza, chociaż nie jest już dzieckiem, i braciuzkom, a w szczególności temu, co to podobny do Leonka z Pogadanki o elektryczności, najserdeczniejsze przesyłamy pozdrowienie.

Maryni D. w Delatyczach. Rs. 1 dla dzieci Miarki oddany do Red. Tygodnika Powszechnego, ztamtąd go wyprawia wraz z większą kwotą pieniężną; żądane *pudełko* wysłane. Listu Mamy z zapytaniem o pisemko francuzkie nie otrzymaliśmy wcale. Możemy polecić Pisemko pod tyt: *Magasin d'Education et de Recreation*.

Panu Poh. przy ulicy Ciepłej. Rękopisy nieprzydatne dla nas można odebrać w Redakcyi. Wiadomości z historii naturalnej podajemy tylko z rysunkami, a te mamy już na czas dłuższy przygotowane wraz ze stosownymi opisami.

Stasiowi C. w Antonówce. Żądana historia powszechna nie ma żadnych rysunków.

Władziowi R. w Troickosawsku. Przesłane na książki rs. 3 kop. 90 oddaliśmy do księgarni p. Orgelbranda, która je wyprawi i prześle rachunek.

P. Józefowi K. w Mozyrze. Geografa Jeskiego wysłana, kosztuje wraz z przesyłką kop. 65 — reszta z dwóch rubli doliczy się do dalszej prenumeraty.

PP. W. w Poniewierzu. Maryli B. w Kamieńcu Podolskim. Maryni S. w Łucku. Eleonorze L. w Skulanach. Wszystkie polecenia spełnione i rachunki wraz ze sprawunkami i książkami przesłane.

Ogłoszenie.

Biblioteka matematyczno - fizyczna wydawana przez Maryana Baranieckiego z zapomogi kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego.

Serya I. Tomy II i III.

Wiadomości początkowe z fizyki S. Kramsztyka.

Kartonowane 103 drzeworyty. Cena części I kop. 30, II kop. 45.

WIECZORY RODZINNE

DLA MAŁYCH DZIECI.



Wiatrak.

ROZMÓWKA.

ANTOŚ. Mamuniu, co to znaczy przemysł?

MAMA. Zkądże ci to przyszło do głowy?

ANTOŚ. Bo wczoraj, Mamuniu, bawiliśmy się z Ludką i zrobiliśmy sobie most. Ustawiliśmy dwa krzeselka, położyliśmy na nich długą deseczkę, tak, że jeden koniec opierał się na jednym krzeselku, drugi na drugim, potem Ludka wozila po tym moście swoje lalkę w wózecku. Wujaszek przyszedł, popatrzał i powiedział: „Patrzcie państwo, co za przemysł!“ Ja myślałem, że przemysł to jest budowanie mostów, ale dziś znowu Ludka urządziła podwieczorek dla lalek, zabrakło jej gospodarstwa, więc ja jej porobiłem talerzyki z papieru. Wie Mamunia, jak to się robi, Bierze się okrągłe pudełeczko od pieczęteczek, zdejmuje się nakrywka, kładzie się kawałek papieru na odkrytym pudełku i

wkłada się nakrywkę ostrożnie na ten papier. Potem się znowu zdejmuje nakryweczka i z papieru zrobił się talerzyk. Wujaszek obaczył to i powiada tak samo, jak wczoraj: „To dopiero przemysł!“ A ja teraz już sam nie wiem, co to znaczy przemysł, czy most zbudować, czy talerze robić?

MAMA. Jedno i drugie, moje dziecko, a oprócz tego i mnóstwo innych rzeczy nazywa się przemysłem. Wszystko, co Pan Bóg stworzył na ziemi, nazywa się przyrodą. To zaś, co człowiek z tych darów Bożych przerabia dla swojej wygody i przyjemności, nazywamy przemysłem ludzkim. Oto naprzykład drzewo, co rośnie w lesie, jest częścią przyrody, ale ławka, stół, krzesło, sprzęty z tego drzewa sporządzone, to są wyroby przemysłu.

ANTOŚ. Ach! już wiem; toż wszystko, co tylko jest u nas w całym domu, to przemysł. Nawet i dom, prawda Mamo?

MAMA. Niezawodnie; gdzie tylko ludzie mieszkają, tam wszędzie obaczymy wyroby przemysłu. Mieszkania nasze, odzież, jedzenie, wszystko to pochodzi z darów Bożych, z przyrody; ale człowiek przemysłem swoim przerabia każdą rzecz, aby z niej większy miał pożytek. Na to mu Pan Bóg dał rozum. Nawet dzicy ludzie mają swój przemysł, bardzo nędzny, ale zawsze przemysł. Nie umieją wyrabiać pięknych materyj na ubranie, więc odziewają się skórami zwierząt. Najdzikszy nawet przyrządza sobie jedzenie przy ogniu, pieką mięso zabitej zwierzyny, gotują różne korzonki i roślinne pokarmy.

ANTOŚ. A chleba i bułeczek nie jedzą pewnie ci biedni dzicy ludzie. Już ja teraz wiem, że pieczenie chleba jest przemysłem.

MAMA. Nietylko pieczenie chleba, ale zasiewanie zboża, zbieranie, oczyszczanie ziarna i przerabianie go na mąkę. Takie ludy, które się trudnią rolnictwem, to jest uprawiają ziemię i hodują zboże, zawsze są mniej dzikie od tych, co żyją tylko z polowania, karmią się mięsem zabitej zwierzyny. Ten sam przemysł może być jednak bardzo nędzny, lub bardzo umiętny. Oto na przykład murzyni w Afryce zasiewają zboże, najczęściej pewien gatunek prosa, które nazywają prosem murzyńskim. Gdy je zbiorą, wymłóca, muszą zemleć ziarno na mąkę. Biorą do tego zwykle dwa duże kamienie i rękami rozgniatają ziarno. Wydmuchują potem plewę z mąki, jak mogą, ale musi to być bardzo gruba i brzydka mąka. Trudno z niej wypiec dobrego chleba.

ANTOŚ. A ciastek, leguminek, pewnie niema sposobu upiec z takiej okropnej mąki. Biedne dzieci murzyńskie nigdy tych dobrych rzeczy nie jedzą.

MAMA. Biedne matki tych dzieci dobrze się muszą namęczyć, zanim wymielą tę grubą mąkę temi ciężkimi kamieniami. U nas przemysł to wszystko ułatwia. Młynarz nawet nie potrzebuje się zmęczyć, bo nasze młyny tak są urządzone, że w nich pracują siły przyrody.

ANTOŚ. Siły przyrody? a cóż to znów takiego, Mamuniu?

MAMA. Patrz na ten rysunek, czy widzisz, co to jest?

ANTOŚ. To wiatrak; widziałem już kiedyś prawdziwy taki wiatrak, gdyśmy jeździli za Marymonkie rogatki. To taki młyn, co ma skrzydła i te skrzydła się obracają tak zabawnie.

MAMA. A jakimże sposobem się one obracają?

ANTOŚ. Jak tylko wiatr się zerwie, zaraz je obraca.

MAMA. Widzisz. Otóż to wiatr jest siłą przyrody, on porusza wszystko, co napotka na swęj drodze, a przemysłni ludzie umieli z tego skorzystać i budują wiatraki z lekkimi skrzydłami, które poruszają się bardzo łatwo, choćby wiatr nie był zbyt silny. Skrzydła te ciągną za sobą przyrząd schowany w środku młyna, w tym przyrządzie są ogromne kamienie, a te rozgniatają zboże doskonale. W tym młynie wiatr daleko lepiej wykonywa też samą robotę, którą z takim trudem wykonywają w Afryce murzynki.

ANTOŚ. Ale są także inne młyny, Mamuniu, na wodzie budowane; widziałem i taki, jak byłem na wsi u Babci.

MAMA. Jeżeli widziałeś, to musisz pamiętać, że w tym wodnym młynie są wielkie koła, a jakimże sposobem te koła się obracają?

ANTOŚ. Woda je obraca, Mamuniu; ach! jak to ślicznie wygląda. Ogromna woda płynie tak prędko, huczy, pieni się, spada na koła i one się zaraz kręcić zaczynają. Jak niema zboża do mielenia, to młynarz umie jakoś tę wodę zatrzymać, a jak tylko chce mąkę zemleć, zaraz znów wodę wypuszcza i zaczyna wszystko huczeć, szumieć, przewracać się i koła się kręca, jak szalone.

MAMA. Bieg wody jest także siłą przyrody, a widzisz, jak to ludzie umieją dowcipnie się z nią obchodzić. Jak będziesz starszy, zrozumiesz dokładnie, jakim to sposobem można urządzić młyn wodny tak, że się woda zatrzymuje, lub wypuszcza, w miarę potrzeby. Teraz już wiesz, co to jest przemysł?

ANTOŚ. O, wiem, Mamuniu, wiem.

Karolcia i ptaszki.

Była mała dziewczynka, bardzo dobra i grzeczna, nazywała się Karolcia. Pewnego dnia było zimno na dworze, śnieg padał, Karolcia stała przy drzwiach szklanych, i przez szybę patrzyła na ganek. I obaczyła, jak dwa ptaszeczki przyleciały i zaczęły skakać po ganku i świegotać tak jakoś smutno, jakby mówiły:

— Tak chłodno, tak głodno, a tu jeść co niema.

Karolci żal się zrobiło tych biednych ptaszeczków, patrzyła na nie przez chwil kilka i obaczyła, jak jeden znalazł jakąś okruszynę, czy ziarneczko na ganku, zaświegotał weselęj troszkę a drugi przyskoczył i nic nie znalazł.

Dziewczynka pobiegła po Mamę, przyprowadziła ją do okna i pokazała biedne ptaszeczki. Mama przyniosła kawałek chleba, otworzyła lufcik w oknie i posypała dużo okruszyn na ganek. O, cóż to była za radość! Oba ptaszeczki zaczęły świegotać żywo i wesoło, pewnie się bardzo cieszyły, zbierały dziobkami okruszyny chleba, zjadały ze smakiem, a potem zatrzepotały skrzydełkami i pofrunęły prędiutko.

Karolcia odeszła, pobawiła się lalką, opowiedziała jęj o tych biednych głodnych ptaszeczkach, potem znów pobiegła do drzwi i przez szybę wyjrzała na ganek. Ach! co się tu działo! Już nie dwa, ale z dziesięć, może i z piętnaście ptaszeczków skakało po ganku, zbierało okruszyny, świegotało tak głośno, tak wesoło, aż Karolcia wykrzyknęła także:

— Oho! jaki bal mają ptaszeczki!

I klasnęła w rączki radośnie.

— Ale, moja Mamo — mówiła — zkad one się dowiedziały, że tu na ganku jest dla nich jedzenie? Może tamte dwa pierwsze ptaszeczki im powiedziały?

— Bardzo być może — odpowiedziała Mama — my nie rozumiemy mowy ptaszeczków, ale one pewnie umieją jakoś się z sobą rozmówić.

— Ach, Mateczko — mówiła Karolcia — to pewnie te ptaszeczki, podjadłszy sobie dobrze, pofrunęły i powiedziały wszystkim swoim znajomym: „Prędko, prędko, lećcie tam na ten ganek, bo tam jest dobra pani, posypała takie smaczne rzeczy dla nas i myśmy się najadły i dla was jeszcze dużo zostało.“ One tu pewnie i jutro przyfruną, bo będą myślały, że my im znowu damy jeść. O, moja Mateczko, ja im codzień będę sypała okruszyny chleba; czy pozwoli Mama?

— Czemuż nie, byleś sama o tém pamiętała, bo ja mam dużo innych zajęć na głowie, muszę myśleć o tém, abyś ty nie była głodna i wszyscy domowi.

— A ja będę myślała o ptaszeczkach — powiedziała Karolcia i odtąd codzień przy obiedzie, przy śniadaniu i podwieczorku, zbierała wszystkie pozostałe kawałeczki chleba,

bułki, leguminy, składała to wszystko w koszyczek, wyłożony czystym papierem i sypała na ganek dla głodnych ptaszeczków.

Musiały też ptaszeczki opowiedzieć po całej okolicy o dobrej dziewczynce, co pamięta o ptaszeczkach, bo mnóstwo ich się zlatywało na ganek i [Karolcia przysłuchiwała się z wielką przyjemnością, wesołemu ich świegotaniu.

Szczury zajadłe.

— Dziwacznicy są ci ludzie — mówił raz

[szczur młody —

Dziwne ich obyczaje i dziwna natura:

Lubią końskie, psie, kocie i ptasie narody,
Lecz nigdy nie słyszałem, by kto lubił

[szczura?

Czemu? — Temu — odpowie kurka jedna

[młoda —

Że nikt w świecie nie lubi dzikiej zaja-

[dłości,

A wszakże w szczurzym rodzie taka by-

[wa moda,

Że się z głodu nawzajem zagryzacie

[w złości;

Otóż za to was szczury nikt nie lubi w

[świecie,

Że wy sami się z sobą szkaradnie gryziecie.

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

(Dalszy ciąg.)

— Ach, Mamo, Mamo! — wołała biedna Zosia — jakże to okropnie! my tego chyba nie wytrzymamy!

— Wszyscy ludzie wytrzymują to jakoś — odrzekła Mama — trzeba mieć cierpliwość. Choroba morska jest bardzo przykra, ale nie jest wcale niebezpieczna.

— Ach, jaka szkoda, że do tych Indyj nie można dojechać zwyczajną drogą, wagonem, ale koniecznie płynąć trzeba tym szkaradnym okręciskiem — mówił znów Adaś, jęcząc i stękając.

— A taką miałeś ochotę podróżować po morzu — rzekła Mama.

— Alboż ja wiedziałem, że ta morska choroba jest tak okropna — mówił biedny chłopiec.

— Kochane dzieci, uspokójcie się — powiedziała Mama — pamiętajcie, że znosicie to cierpienie dla miłości Ojca. Ja wiedziałam, iż żegluga morska jest męcząca i niebezpieczna, ale inaczej nie moglibyśmy się dostać do Ojca; bądźmyż cierpliwi, a Bóg dobry doprowadzi nas szczęśliwie do niego.

Dzieci musiały być cierpliwe, bo innej rady nie było. Parowiec tymczasem płynął szybko. Minał dzień cały, noc nadeszła, Adas i Zosia usnęli w swoich wiszących łódeczkach, nazajutrz rano byli już trochę zdrowsi, ale tak osłabieni, że nie mieli nawet ochoty wstawać. Ucieszyli się niezmiernie, gdy Mama im powiedziała, że okręt zatrzymał się w porcie greckim i że będą mogli wysiąść na parę godzin na ląd.

— Odpocznijemy tam troszkę — rzekła Mama — kupimy sobie pomarańcz prosto z drzewa, a potem już pewnie choroba morską nie powróci.

Możecie sobie wyobrazić radość i podziwienie Adasia i Zosi, gdy Mama zaprowadziła ich do pięknego gaju pomarańczowego. Tu już nietylko ciepłych czapeczek nie potrzebowali, ale i okrycia wzięli lekkie na siebie, bo słońce przygrzewało tak prawie, jak u nas w Maju, a jednak była to pora zimowa.

— Teraz już widzę dobrze, że jesteśmy w ciepłym kraju — mówił Adas — jakże to dziwnie, jak dziwnie! toż tu zimą pomarańcze dojrzewają. Patrz, Zosiu, jakie śliczne sterczą wszędzie na drzewach, zupełnie, jak złote jabłka.

— Ciekawam bardzo, jak tu u nich jest latem — mówiła Zosia — musi być okropnie gorąco. Pewno także i latem są dojrzałe pomarańcze.

— Pomarańcze przez cały rok dojrzewają — powiedziała Mama — bo nigdy nie przestają kwitnąć. Patrz, tu na tém drzewie są i dojrzałe owoce i kwiaty białe pachnące.

Cudny był zapach w tym gaju pomarańczowym. Dzieciom tu tak się podobało, że nie miały wielkiej ochoty powracać na okręt ale trzeba było się śpieszyć, aby czasem bez nich nie odjechał do Indyj. Dzieci gotowe już były drugi raz odbyć morską chorobę, byle tylko płynąć do Ojca, ale Mama ich upewniła, że już teraz nie mają się czego obawiać i w rzeczy samej, nie cierpiały już więcej.

Pogoda była prześliczna, nie tylko ciepło, ale gorąco się robiło w godzinach południo-

wych, dzieci nie nudziły się podróżą, Mama tyle im opowiadała ciekawych rzeczy, kapitan miał ładną bibliotekę i dał im do przejrzenia parę pięknych książek z obrazkami. Wiedział, że dzieci są grzeczne, nie popsują mu książek, więc rad był przyjemność im sprawić.

Pewnego rana Mama przebudziła dzieci, mówiąc:

— Wstawajcie, okręt przybił do portu, wysiadzimy na ląd.

— Czy już przyjechaliśmy do Indyj? — zawołały dzieci, zrywając się żywo i siadając na łódeczkach.

— Nie jeszcze — mówiła Mama — dojechaliśmy dopiero do Egiptu, do portowego miasta Aleksandryi.

— Do Egiptu! — powtórzyła Zosia przecierając oczki — obaczmy ten kraj, gdzie Izraelici byli w niewoli.

(D. c. n.)

GRA W DZWONEK.

Rozstawia się krzesła jakbądź, byleż ich było mniej o jedno niż osób. Wszyscy trzymając się za ręce tańczą około jednej osoby, stojącej w kole i trzymającej dzwonek, tańczący śpiewają:

— Niema pana w domu, więc tańczą
[myszy,

Jak gospodarz wróci, dzwonek się usłyszysz!
Ten, kto trzyma dzwonek, dzwoni 'i wszyscy biegną do krzesek: dla kogo krzesła zbraknie, ten musi w następném kole stać z dzwonekiem; może też dać i fant, jeżeli grający tak się ułożą.

*

Zagadka geograficzna.

Jakie imię rzeki, brzmi nam tak wspaniale,
Że równego jemu być nie może wcale,
Lecz, jeśli to imię dobrze napisano,
To wspaniałość zniknie, będzie zwykłe
[miano,

Rozwiązanie zagadki w N-rze 2.

LYSA GÓRA.